

Ida Kotowa

Anna Stanisławska : pierwsza autorka polska

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 31/1/4, 267-290

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANNA STANISŁAWSKA
PIERWSZA AUTORKA POLSKA

Przed czterdziestu laty ogłosił Aleksander Brückner w „Bibliotece Warszawskiej“ (1893, t. IV, s. 424—429) artykuł: *Pierwsza autorka polska i jej autobiografia wierszem*, w którym doniósł o odkryciu wśród rękopisów Biblioteki Publicznej w Petersburgu poematu p. t. *Transakcja albo Opisanie życia jednej sieroty*, wskazał jego autora w osobie Anny Stanisławskiej, utwór sam zaś streścił, scharakteryzował i przytoczył z niego drobne urywki.

Ten króciutki szkic zwrócił uwagę na Stanisławską i od-tąd nazwisko jej pojawia się w historjach literatury i bibliografjach (Korbut, Estreicher), nikt jednak nie zajrzał po Brücknerze do rękopisu. Przy rewindykacji nie udało się go odzyskać, bo nie można było udowodnić, że rzeczywiście wchodził w skład dawnych zbiorów polskich¹.

Tak do dzisiaj nie doczekał się druku ten pierwszy poemat kobiecy, który płynie z serca i chociaż niewyrobioną formą przemawia jednak do uczucia. Z duszy bowiem, bólem zoranej, wykwitły owe nieuczone treny naszej pierwszej poetki polskiej.

Rękopis papierowy *in quarto*, liczący kart 128, ma sygnaturę Pol. Q. XIV. 126. Na karcie tytułowej napis: *Jezus Marja Józef. Transakcja albo Opisanie całego życia jednej sieroty przez żalosne treny od tejże samej pisane. Roku 1685*. Poemat obejmuje 76 trenów różnej wielkości z wstępem (22 wierszy) i zakończeniem (12 wierszy) do czytelnika; treny liczą ogółem 6044 wierszy.

Czy rękopis jest autografem Stanisławskiej? Trudno to było przypuścić. Pismo jego jest równe i wyrobione, jednostajne od początku do końca, znać, że wyszło z ręki wprawionej do pióra. Także ortografia staranna, niespotykana w autografach kobiecych do XIX wieku, budziła wątpliwość, iżby rękopis petersburski był autografem autorki. Tymczasem odnaleziony w zbiorach weneckich list Anny Zbąskiej do Franciszka Bie-

¹ Podczas druku niniejszego artykułu nadeszła miła wiadomość, że rękopis Stanisławskiej został Polsce zwrócony i powiększył zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie.

nieckiego z niewątpliwie własnoręcznym dopiskiem samej poetki pozwala z zupełną stanowczością stwierdzić, że cały rękopis *Transakcji* jest ponad wszelką wątpliwość jej autografem¹.

I

RÓD I ŻYCIE

Anna Stanisławska pochodziła z rodu magnackiego, który w wieku XVI wybił się ponad masę szlachecką fortuną i znaczeniem. Stanisławscy herbu Pilawa wywodzili się z ziemi sieradzkiej, ale wcześniej przenieśli się na kresy wschodnie, na Ruś i Podole, i tu piastowali urzędy i godności. Od jednej ze swych majątności pisali się z Dunajgrodu. Był to ród rycerzy. Imię ich wzrosło wśród walk w obronie Rzeczypospolitej.

Za Zygmunta Starego rotmistrz królewski Kasper Stanisławski doszedł do urzędu stolnika sandomierskiego. Syn jego, również Kasper, podczaszy sanocki, znany był z rycerskiej odwagi (Niesiecki). Tegoż syn, Michał, podkomorzy podolski, był rotmistrzem, potem pułkownikiem. Jego syn, Adam, walczył pod Chocimem 1621 r. „własnym sumptem ze znaczną partją“. Takich przodków w linii prostej miał ojciec naszej autorki, Michał.

Michał Stanisławski strawił życie na służbie publicznej, jako polityk i żołnierz, zawsze rzutki i energiczny. Rola, jaką odegrał w historii wewnętrznej XVII w., nie jest jeszcze źródłowo wyświetlona. Działalność jego przypada na czasy Jana Kazimierza, którego chwiejnej i dwulicowej polityce musiał służyć. Stąd wynikały nieporozumienia, w pewnej chwili rzucające cień zdrajcy na jego imię. Jako chorąży halicki został wysłany z obozu pod Krakowem przez marszałka Lubomirskiego, za wiedzą króla, do Rakoczego w roku 1656, kiedy to Jan Kazimierz w czasie „potopu“, wśród licznych kombinacyj godził się zaofiarować adopcję czy współrządy księciu siedmiogrodzkiemu, wzamian za natychmiastową pomoc. Stanisławski przekonał Rakoczego, który wbrew większości swojej rady, niedowierzającej królowi, wyruszył do Polski. Wówczas też wydał odezwę do mieszczan lwowskich, by Rakoczego wpuścili. Równocześnie Jan Kazimierz zmienił swoje tajne plany. Lwowianie pojęli manifest Stanisławskiego jako jawną zdradę i Siedmiogrodzian nie wpuścili. Wojsko Rzeczypospolitej rozgromiło siły Rakoczego, który ledwie z życiem uszedł z granic Polski. Stanisławski wyszedł na zdrajcę². Jednakowoż sprawa musiała się dlań korzystnie wyświecić, jeżeli bywał obierany

¹ Por. niżej s. 274—5.

² Kubala, *Wojna brandenburska i najazd Rakoczego*. Lwów, 1917, s. 133, 137, 140, 165, i *Wojna szwedzka 1655—1656*. Lwów, 1913, s. 247. Rola Stanisławskiego w sprawie Rakoczego nie jest należycie zbadana, a źródła przytaczane przez Kubalę dają sprzeczny jej obraz.

posłem na sejmy, a nawet dostał zaszczytnego obioru na marszałka trybunału koronnego.

W roku 1663, jako rotmistrz zasłużony podczas wojen, został kasztelanem sądeckim, a w dwa lata później, w roku 1665, po śmierci Stefana Czarnieckiego otrzymał godność wojewody kijowskiego¹. Hetman Sobieski darzył Stanisławskiego wielkiem zaufaniem. Kiedy zdawało się, że w roku 1667 grozi wkroczenie ordy i wojsk tureckich, Sobieski, polegając na zdaniu wojewody, zdecydował się opuścić wojsko, powołany w głąb kraju sprawami politycznymi². Jemu też powierzył w roku 1668 trudny mandat komisarza miasta Lwowa z swego ramienia. Zniszczywszy zdrowie w trudach obozowych, trawiony gorączką i dyzenterją umiera Michał Stanisławski w drodze powrotnej w Podkamieniu. Pochowano go z wielką okazałością podczas sejmiku we Lwowie dnia 18 lutego 1669 roku³.

Wśród ciągłych wojen mało zostawało żołnierzowi kresowemu czasu na życie rodzinne. W roku 1650 pojął za żonę Krystynę z Borkowa Szyszkowską (której siostra Anna wyszła za Lanckorońskiego), córkę Piotra i Zofji z Zebrzydowskich, owdowiałą po chorążym bełzkim Janie Stefanie Niszczyckim, dworzaninie królewskim⁴. Z tego małżeństwa miał Stanisławski dwoje dzieci: syna Piotra⁵, zmarłego młodo, i córkę Annę, autorkę *Żalonych Trenów*.

Kiedy Anna liczyła półtrzecia roku, około r. 1654 (jeżeli przyszła na świat w pierwszym roku małżeństwa rodziców) straciła matkę. Stanisławski nie mógł się zajmować drobnymi dziećmi, wzięła więc dziewczynkę na wychowanie do siebie, do klasztoru siostra jej babki, Dominika Zebrzydowska, dominikanka w Krakowie⁶. W czasie zarazy obydwie zapadły na ospę: babka przypłaciła chorobę życiem, dziecko ocalało. Podczas ciągłej nieobecności ojca zaopiekował się Anną wojewoda krakowski, Michał Zebrzydowski, brat babki, Zofji z Zebrzydowskich Szyszkowskiej, pozostawiając zresztą sierotkę nadal w klasztorze. Dopiero wtedy, kiedy ojciec ożenił się po raz wtóry, powróciła Anna pod dach rodzinny do Maciewicz. Dobra te w powiecie steżyckim, głośne później kościuszkowskie Maciejowice, były dziedzictwem po matce, Krystynie Szyszkowskiej.

Ponowne śluby zawarł Stanisławski około roku 1663 (przed jesienią tego roku)⁷ z Anną z Potockich, córką Stefana wojewody braclawskiego i Mohilanki, *primo voto* żoną Do-

¹ Sigillata Metr. Koron., t. 7, s. 89 i t. 9, fol. 97.

² Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego*. T. II, s. 168.

³ Korzon, l. c., t. II, s. 16.

⁴ Wyr. Tryb. Lub., t. 295, fol. 262 i 1059—1060 b w Arch. Główn. oraz Inscr. Castr. Crac. 287, s. 811.

⁵ Inscr. Castr. Crac. 287, s. 811.

⁶ Niesiecki, *Korona pod Zebrzydowskim*.

⁷ Sigillata Metr. Kor., t. 7, s. 215, r. 1663.

minika Kazanowskiego, wojewody braclawskiego, *secundo* Bogusława Słuszkii, podskarbiego Wielkiego Księstwa Litewskiego. (Od tegożto roku zaczyna się szybka karjera Michała Stanisławskiego).

Potocka, osoba energiczna, rozumna i zręczna, majątek swój zaokrągliła do prawdziwie wielkiej, magnackiej fortuny; skoligacona z pierwszemi rodami, szczyliła się przyjaźnią największych mężów Rzeczypospolitej, szczególnie Jana Sobieskiego, a zapewne i królowej Marysieńki, skoro po śmierci Stanisławskiego przebywa najczęściej na ich dworze, z zamku też królewskiego jest datowany jej testament z dnia 5 lutego¹ roku 1695.

Potocka, poślubiwszy Michała Stanisławskiego, postanowiła dla pasierbicy swojej, ledwie z lat dzieciennych wyrastającej, wyszukać świetną partję, niemniej wojewoda rad był widzieć zapewnione losy jedynaczki. Nie bacząc na rozpacz dziewczęcia, wydają ją rodzice w r. 1668 za Jana Kazimierza Warszyckiego, syna kasztelana krakowskiego, Stanisława, pana ogromnej fortuny, z której ten sporą część przyobiecał w intercyzie przedślubnej młodej parze. Potocka mimo swej bystrości dała się zwieść pozorom świetności tego małżeństwa. Stary Warszycki cieszył się bowiem wielką powagą w Rzeczypospolitej: znany z nabożności i bogobojnych fundacyj, zjednał sobie jako pan krakowski powszechny szacunek przez wierne i dzielne zachowanie się w ciężkich latach najazdu szwedzkiego. Tenże sam Warszycki jednak, jak się dowiadujemy z poematu Anny, w życiu prywatnem był kutwą i niepohamowanym złoŹnikiem, nienawykłym dotrzymywać zobowiązań². Jedyny syn jego z matki Heleny Wiśniowieckiej, Kazimierz, do końca życia „Kazimirkiem“³ zwany, był poprostu zidjociałym degeneratem. Niestety, Stanisławscy, zajęci więcej intercyzą ślubną niż przyszłym zięciem, zapóźno spostrzegli dziwne zachowanie się „pana młodego“.

Nie ukończyły się jeszcze uroczystości weselne, a wojewoda kijowski już zrozumiał, w jakie nieszczęście wtrącił jedynaczkę. Zaraz też zamyślał o rozwodzie (raczej o unieważnieniu małżeństwa), ale powołany na wyprawę kresową, musiał odłożyć sprawę. Tymczasem z wyprawy już nie powrócił. Na łożu śmierci zdołał zobowiązać przyjaciół a szczególnie hetmana Sobieskiego do zaopiekowania się losami córki i przeprowadzenia rozwodu.

Anna przyczaiła się przed starym Warszyckim, który nawet śmierć ojca chciał przed nią zataić, pocichu zaś porozu-

¹ Metr. Kor., t. 217, fol. 260.

² Wyr. Tryb. Lubel., t. 322, fol. 1041 b—1043 a.

³ Brückner w „Biblijotece Warszawskiej“ 1893, t. IV, s. 425 z rękopisu Jabłonowskiego *Polityka włoska i polska*; o kasztelanie Warszyckim Niesiecki, *Korona*.

miewała się z Sobieskim. Ten jej doradził, by przyjechała do Warszawy podczas sejmu elekcyjnego w maju r. 1669. Mimo że w owym czasie i obaj Warszycy zjechali do Warszawy, kasztelan krakowski polecił Annie zamieszkać u „mniszek“, nie przeczuwając, że furtka klasztorna okaże się szańcem, o który rozbije się jego władza. Synowa pod dachem zakonnicy stała się dlań niedostępną. Tymczasem krewni i przyjaciele ojca serdecznie się nią zaopiekowali. Sobieski nalegał, by Anna przedewszystkiem pogodziła się z macochą, z którą po śmierci ojca poróżniły ją zatargi spadkowe. Ustępliwość synowej była już podejrzana Warszyciemu, chciał więc żonę syna wywabić z klasztoru, by ją osadzić gdzieś w dobrach swoich zdala od protektorów. Próbował nawet teroru na mniszki, tak, że wreszcie nuncjusz musiał zabronić im wydania Anny. Skoro ugoda z macochą doszła do skutku dnia 3 czerwca r. 1669¹ w grodzie warszawskim, Anna rozpoczęła kroki o unieważnienie małżeństwa w sądzie duchownym: sąd zażądał 12 świadków na stwierdzenie, że Anna została zniewolona do małżeństwa. Wśród nich rozstrzygające zeznania złożyła macocha. Nie pomogły sprzeciwy Warszycich. Sąd uznał małżeństwo za nieważne, nakazał tylko Annie oddać, cokolwiek i kiedykolwiek było w jej posiadaniu z własności Warszycich. Kasztelan, odebrawszy wszystko z sutym ekwiwalentem, nie uznał jednak unieważnienia i wysłał apelację do Rzymu.

Cała ta sprawa trwała w sądzie duchownym warszawskim niewiele więcej nad miesiąc. Szybkie swoje tętno zawdzięcza przemożnemu wpływowi hetmana Sobieskiego. Dla nikogo też, zdaje się, nie było tajne, co stanowiło istotny powód rozwodu, oprócz przyczyny oficjalnej, podanej w konsystorzu. Przymus bowiem rodzicielski przy zawieraniu małżeństw dzieci nie był wówczas czemś tak rzadkiem, a pomimo tego nikt na tej podstawie nie żądał unieważnienia ślubów.

Jaką sensacją był ten cały proces rozwodowy dla współczesnych, dowodzi wierszyk Andrzeja Morsztyna. Wiersz pełen dwuznacznego dowcipu, z niedwuznaczną pointą końcową, znajduje się w najróżnorodniejszych *silvach rerum* owych czasów.

Pannam, bo męża nie mam, ale przecię żona,
Bo żyje ten, któremum była poślubiona.
Wdowam, bo męża tracę, a to jest ku wierze
Trudna, żem wdowa, bo śmierć męża mi nie bierze.
To nowina, żem wdowa, a nie przy żałobie,
Że nie mam w trumnie męża zmarłego, ni w grobie.
To cud, żem prawa panna w prawdziwym małżeństwie.
To nieszczęście, żem żona przy swoim panieństwie.
Kto nie wierzy, żem panna, tego będę miała
Świadkiem mego panieństwa, com go panem zwała.

¹ Acta Obligationum grodu warsz., t. 25, fol. nienumer. w Arch. Główn.

I to za cud niemniejszy potrzeba rachować,
Że był stróżem panieństwu, ten co je miał psować¹.

W tym czasie już „różni“ zabiegają o rękę Stanisławskiej. Występuje też popierany przez Sobieskiego, popularny wśród szlachty i wojska, urodziwy, młody, bezdzietny wdowiec, potomek starego rodu, Jan Zbigniew Oleśnicki, rotmistrz J. K. M., syn Jana Oleśnickiego, podkomorzego sandomierskiego i Joanny Kurdwanowskiej². Jak istotnem poważaniem cieszył się Jan Zbigniew, pomimo stosunkowo młodych lat, dowodzi chociażby jego wybór na jednego z komisarzy sejmu konwokacyjnego 1668 r. do rewizji skarbu koronnego³.

Stanisławska jednak rozumuje, że jeszcze nie pora myśleć o ponownych ślubach, i obiecuje się „rezolwować“ dopiero w Krakowie na koronacji, podczas której występują Warszycy znów z pretensjami do niej, aż wreszcie księżna Wiśniowiecka, matka króla Michała, doprowadza do ugody. W grodzie krakowskim Anna i Warszycy kwitują się wzajemnie z tytułu rozwiązania intercyzy ślubnej⁴.

Sobieski przygotowywał już wesele z Oleśnickim, gdy w ostatniej chwili okazało się, że zbyt bliskie pokrewieństwo młodej pary wymaga dyspensy z Rzymu. Mianowicie dwie siostry Lubomirskie (córkasztelana wojnickiego) wyszły, jedna za Oleśnickiego, dziadka Jana Zbigniewa, druga za Zebrzydowskiego, pradziadka Anny (przez jej matkę Szyszkowską). Wesele zmienia się tylko w uroczyste zaręczyny. Intercyzę przedślubną spisują w Krakowie dnia 10 października r. 1669⁵.

Nieporozumienia między młodymi, grożące rozbięciem małżeństwa, macocha zręcznie załagodziła. Gdy nadeszła dyspensa z Rzymu, Oleśnicki poprzez krąg wezbraną Wisłę z wielkimi narażeniem życia wybrał się do ukochanej na Pragę. Wzruszona Anna zgodziła się dłużej nie czekać i za pozwoleniem biskupa odbywa się w adwencie 1669 r. cichy ślub w jakiejś małej wiosce.

Nadchodzą dni szczęścia. „Do — dwie dusze w jednym ciele — jedno serce dodam śmieie“ charakteryzuje Anna swoje małżeństwo z Oleśnickim. W czwartym roku małżeństwa, z powodu najazdu tureckiego Sobieski zbiera pospolite ruszenie. Oleśnicki już jako pułkownik wyrusza na czele województwa sandomierskiego, bierze udział w zwycięskich walkach pod Chocimem r. 1673 i pozostaje przez dłuższy czas na zimowisku

¹ W *Wirydarzu poetyckim* Jakuba T. Trembeckiego (Lwów, 1910), ogłosił prof. Brückner dwa różne wiersze, t. I, s. 116 i s. 117, ponadto w dodatku t. II, s. 369 zamieścił obszerniejszą redakcję pierwszego wiersza z rękopisu Biblj. Jagiellońskiej, nr. 116.

² Niesiecki i Uruski, *Rodzina*, t. XII, s. 298.

³ Metr. Kor., t. 208, s. 3304.

⁴ Inscr. Castr. Crac., t. 292, s. 3304.

⁵ Metr. Kor., t. 209, fol. 3 b.

we Wołoszech. Wróciwszy, „czynił relację“ na sejmiku z chocińskiej wyprawy i odebrał „public“ podziękowanie.

Tymczasem umiera król Michał i Oleśnicki wybrany znów posłem od wojska na konwokację. Po elekcji Jana III r. 1674 winszuje „od wojska“ królestwu, poczem ciągnie z Sobieskim na Turków. Z tej wyprawy powraca śmiertelnie chory, nie ominęło go „powietrze obozowe“, prawdopodobnie cholera. Już do Maciewic nie dojeżdża, w Szczekarzewicach rozstaje się ze światem. Na nim wymiera ród Oleśnickich.

Po śmierci męża zaczynają się rozmaite pozwy i najazdy na wdowę. Sam pogrzeb daje już pole do swarów. Ojciec życzy sobie pochować syna w klasztorze świętokrzyskim na Łysej Górze, wdowa chowa go w Tarłowie, gdzie zmarły ufundował kościół. Po rychłym zgonie starego Oleśnickiego zajęła majątności Anny księżna Joanna Czartoryska, wdowa po zmarłym wcześniej bracie Zbigniewa, Stanisławie, w imieniu pozostałej po nim córki Zofianny. Widocznie podnosiła Czartoryska prawo do spadku tak po jej dziadku jak stryju. Na Stanisławską zaczynają napierać krewni i przyjaciele o nowe zamażpójście. Wśród różnych starających się najzręczniejszym okazał się Jan Bogusław Zbąski, chorąży a wkrótce podkomorzy lubelski, również bezdzietny wdowiec (po Pszonczance). Zbąski, tak samo, jak ojciec Anny i poprzedni jej mąż, to żołnierz z pod znaku Sobieskiego. Bratem jego stryjecznym jest biskup przemyski, później warmiński, Jan Zbąski, cieszący się wielkiem zaufaniem króla. W konkury te wdają się najmoźniejsi protektorzy, wreszcie przy pomocy króla Jana i Marysienki zdobywa Zbąski obietnicę Stanisławskiej. Ślub przyśpieszono, bo biskup-brat musiał zaraz po weselu jechać do Gdańska, gdzie go królestwo wyprzedzili. Ta wzmianka w poemacie pozwala nam oznaczyć datę ślubu na lato r. 1677. Uroczystość została uświetniona przez panegyryk pijara, Benedykta Zawadzkiego, w imieniu kolegum pijarskiego w Górze, pod tytułem *Captivus Amor*.

Anna znachodzi i w tem małżeństwie szczęście, jakiego się nie spodziewała zaznać. Zmąciło się ono dopiero w drugim roku, gdy naprzód Zbąski obłożnie zachorował, a potem ona przeszła ciężką chorobę kobiecą, mając złudną nadzieję macierzyństwa. Zasadzką, o którą miłość małżeńska o mało się nie rozbiła, była sprawa szczekarzewska. Zbąski mianowicie zawarł w imieniu żony ugodę, w której zrzekał się nie tylko dożywocia na Szczekarzewicach, zapisanego jej przez Oleśnickiego, ale jeszcze i sumy kilkudziesięciu tysięcy zł. pol. Stanisławska ugody tej nie chciała uznać, ustąpiła dopiero, gdy zauważyła, że jej mąż aż na zdrowiu zaczyna podupadać ze zmartwienia, że go tak ośmiesza tem „postponowaniem“ jego woli.

Kiedy Zbąski wyrusza na wyprawę r. 1683, Anna jest pełna najgorszych przeczuc. Pod Wiedniem Zbąski wyróżnił się dzielnością i odwagą. On pierwszy rozpoczął bój i dopiero

ranny ciężko w nogę z bitwy się wycofał. Po zwycięstwie Sobieski pociągnął dalej za Turkami, chory zaś Zbąski pozostał w Wiedniu. Pomimo niewygojonej rany po czterech tygodniach wyrusza do ojczyzny. W drodze tak mu się pogorszyło, że wezwał żonę i biskupa, aby naprzeciw niego wyjechali. Biskup dotarł do brata na kilka godzin przed śmiercią. Do ostatniej chwili umierający rycerz oczekiwał żony. List zastał Annę w Warszawie, zdążyć już nie mogła. Straszna wieść o zgonie męża doszła ją w Krakowie. Biskup pomimo własnego bólu jak najtroskliwszą otoczył ją opieką, on też zajął się pogrzebem brata.

Kiedy Zbąski umierał w pierwszych dniach listopada 1683, Anna miała najwyżej lat 32. W dwa lata później, datuje swoją *Transakcję*. Młodej, bogatej i tak skoligaconej wdowie, nie zbywało na starających się o jej rękę, jednak w czwarte związku małżeńskie już wejść nie chciała.

Pomimo że historia serdeczna Stanisławskiej skończyła się zapewne ze śmiercią Zbąskiego, podobnie jak jej wiara w szczęście ziemskie, to jednak dotychczasowe przejścia życiowe nie złamały jej zwykłej energii. Bierze nadal czynny udział w swoich licznych sprawach i procesach. Niekiedy nawet osobiście, co było wyjątkowe w dawnej Polsce, staje przed trybunałem, jak to wynika np. z aktów procesów lubelskich (12 czerwca 1684)¹. W roku 1688 wpływa nawet skarga na Zbąską, że osobiście na czele sług i poddanych najechała dwór w Wielgiem i nadbiegła panią Promieńską, która jej na mocy wyroku egzekucji zajęła tę wieś, oraz i jej całą rodzinę zwymyślała „*verbis indecentibus*“².

O jej ruchliwości i zmyśle gospodarczym w ostatnich latach życia świadczy znakomicie jedyny jej list, jaki udało się odnaleźć, pisany do cześnika żydaczewskiego Franciszka Bienieckiego, komornika ziemi radomskiej, klienta i przyjaciela Stanisławskich, którego rodzice kilka razy występują w *Transakcji*. List pisany jest pod dyktandem Zbąskiej. Kilkanaście słów własnoręcznego jej dopisania się przedstawia dla nas niezwykłą wartość, bo one dowodzą nam, że rękopis *Transakcji* jest jej autografem. Przytaczamy tutaj list w całości, wyróżniając rękę Zbąskiej drukiem pochyłym:

Mnie Wielce Mci Panie Cześniku Moy Mci Panie y Bracie.

Ieszcze y mnie nie wyszedł z pamięci affekt dobry Rodziców WmmmPana, który mieli ku Domowi memu, który tesh pociągał moię za sobą obligacyą, zaczym tedy w tym interessie WmmPana, który promowuiesz, bynamnię się nie wzdrygam; tatyłko racya ieszcze mię trochę tamuie, że sama

¹ Wyr. Tryb. Lub., t. 379, fol. 61 b.

² Wyr. Tryb. Lub., t. 389, fol. 1484.

dotąd niewiem iaka substancya Oyca Mego wtamtých znayduie się kraiach, bo iako samemu WmmPanu dobrze wiadomo, że po śmierci Oyca Mego nicem nie participowała, bo Jeymé Pani Woiewodzina będąc Panią dożywotnią, zagroziła mi była drogę, potym zaś te kraie odpadły były od nas, trudno się było o czym pytać, teraz dopiero gdy nam Pan Bog tę dał szczęśliwosc doczekac się tego, dopiero od kogo mogę zasiągam informacyy, iako tesz y z niektórych dokumentow około tamtecznych dobr, gdzie y samego WmmPana proszę, iezeliby się cokolwiek mogło znaydowac, gdyz pamiętam, że Rodzic WmmPana pokazywał mi list, który pisał Dziad moy, a Ociec Oyca mego do Jmci na ten czas gdy się o moię Matkę starał Ociec Moy, gdzie prawie wszystkie swoje wsi y miasteczka, ktorých pomnię zesmy rachowali na ten czas w Mianocicach osmdziesiąt mianował oprócz miasteczek, gdzie y Inwentarze miały byc przy tym liscie, gdyby się to nalese mogło, wielce bysmi WmmPan wygodną uczynił rzecz, bo lubo niektóre mam dowody, ale przecię wielu mi nie dostaie. Wysłałam tedy teraz w tamte kraie przyjaciela mego, zeby przecię zrewidowawszy, iakiekolwiek założył Gospodarstwo, gdzie zas sama byle P. Bóg uzyczył zdrowia a dał się ułatwic w Lublinie w niektórych sprawkach zechcę tam ziechac. Przeyrzawszy się tedy sama co będzie mogło byc do wyświadczenia moiey WmmPanu zyczliwosci uczynic nie omieszkam, ktorego dawnej zaleciwszy się łasce zostaie

W Macieiwicach 1699 23 Majj.

*JMMM Pani uniżenie
kłaniam, winczuiąc tak grzecz-
nego syna wmmm państwu*

*WMMM Pana
zyczliwą Siostrą
unizoną Sługą
Anna Sbąska PL*

P.S. Na liście WmmmPana nie było podpisu, gdyby nie Pośaniec WmmmPana, nie wiedziałabym od kogo.

Na odwrocie listu ręka późniejsza zaznaczyła: „Ad Bona Podstolice et alia G. Bieniecki — potrzebne“. Możliwe, że uwaga ta, stwierdzając użyteczność listu dla interesów prawnych właścicieli Podstolic, ocaliła go w wiązance dokumentów, którą los rzucił aż na ziemię włoską (Museo Correr w Wenecji)¹.

Z listu tego da się wiele wyczytać. Jest on istotnie charakterystyczny dla Stanisławskiej, a zarazem rzuca ciekawe światło na stosunki ówczesne. Widnieje zeń życzliwa pamięć podkomorzyny lubelskiej za okazywane jej domowi przywiązanie. Pobrzmiewa ton przyjacielski i serdeczny, a przymtem wdzięk pańskiej uprzejmości w tytule „Panie i bracie“ i w pod-

¹ Sygn. PD 484 c II, fascykuł luźnych listów polskich, ofiarowany w r. 1882. Fotografję zawdzięczam uprzejmości p. Zygmunta Wolfa.

pisie „sługa i siostra“ i w komplementach dla syna. W przypisku o zapomnianym podpisie zaznacza się zamięłowanie porządku i systematyczności, tak koniecznej zresztą przy prowadzeniu rozległych i różnorodnych spraw. Uderza zmysł do interesów i przezeń wyrobiona usługowa pamięć, przywodząca w potrzebie wspomnienie widzianych niegdyś dokumentów.

Przedewszystkiem jednak list ten jest dowodem jednym więcej ale może i najdosadniejszym ogromnej energii życiowej Stanisławskiej, jej rzutkości umysłowej i praktyczności. List pisany 23 maja 1699 czyli niedługo po zawarciu pokoju karłowickiego, a już w nim donosi, że do dóbr dunajgrodzkich ledwie co Turkom odebranych, wysłała swego zaufanego pełnomocnika, „by zrewindykował jakiegokolwiek założył gospodarstwo“. Na rok następny po załatwieniu niektórych spraw w Lublinie, oświadczenie zamierza tam zjechać, widocznie dobrze rozumiejąc, ile jej obecność przyspieszy „rewindykację“ i odbudowę gospodarczą wyniszczonych dóbr rodzinnych.

Równocześnie rozdaje Anna hojną ręką swoje dobra na cele, które uważa za stosowne. Przedewszystkiem obdarowuje zakon pijarów w Dunajgradzie, tudzież zgromadzenie księży misjonarzy w Lublinie i w Warszawie przy kościele św. Krzyża. Ówczesny superjor misjonarzy, ks. Michał Bartłomiej Tarło¹, spowinowacony ze Zbąską, człowiek światły i światobliwy, później biskup w Poznaniu, otrzymuje całe klucze dóbr od Stanisławskiej dla swojej kongregacji. Fundacji Anny zawdzięcza też dom lubelski misjonarzy swoje powstanie. Anna przeznaczyła im oprócz sumy pieniężnej także rodzinne Maciejowice, w r. 1698².

Prócz donacji za życia, przeważną część swoich dóbr zapisuje Stanisławska testamentem, datowanym z Maciejowic, również zgromadzeniu misjonarzy. Zatwierdza ten testament zapis z dnia 14 października r. 1700³.

Sposób, w jaki rozporządzała swoją fortuną, musiała odczuć jej bliższa i dalsza rodzina jako krzywdę, odwróciły się więc od niej serca krewnych i spowinowaconych, o czym zdaje się świadczyć jej samotny koniec. Wedle skargi Jana Koniecpolskiego, koniuszego koronnego, jedyne naturalne spadkobiercy Stanisławskich (był synem Konstancji Stanisławskiej, siostry wojewody kijowskiego), o obalenie testamentu, złożonej w r. 1701 do aktów trybunału lubelskiego⁴, kiedy Zbąska leżała

¹ Ur. w r. 1656, syn wojewody sandomirskiego, studjuje w Rzymie i Paryżu (filozofję i teologję), w r. 1683 mianowany superjorem domu św. Krzyża w Warszawie i wizytatorem prowincji polskiej OO. Misjonarzy. Znaczną część osobistego majątku obrócił na budowę kościoła św. Krzyża (poświęconego w r. 1697 w obecności królowej Marii Kazimiery). Po śmierci króla Sobieskiego zostaje biskupem poznańskim. Umarł w r. 1716.

² „Księga Pamiątkowa trzechsetlecia Zgromadzenia ks. Misjonarzy.“ Kraków 1925, s. 102, 104.

³ Acta Inscript. Induct. grodu Stężyckiego, t. 20, fol. 395 a.

⁴ Wyr. Tryb. Lub., t. 321, fol. 689 a.

w agonji w domu jakiegoś żyda w Kurowie, służąca jej, Olszowska, z namowy prebendarza z kongregacji misjonarzy, zamknęła drzwi i pootwierała skrzynie i szkatuły, złoto, klejnoty, gotówkę oraz testament podkomorzyny lubelskiej wydała prebendarzowi kurowskiemu, ten zaś odwiózł to wszystko Tarle. Skarga Koniecpolskiego pochodzi z dnia 2 czerwca r. 1701, a zatem wiosną r. 1701, ukończywszy najwyżej 49 rok życia, umarła Zbąska, ostatnia z rodu Stanisławskich.

Śmierć jej rozpętała całe kłębowisko procesów i pretensyj do spadku. Przycichło to wszystko, kiedy doszło do wyrównania wzajemnych pretensyj między głównymi spadkobiercami: kongregacją misjonarzy a koniuszym koronnym, Janem Koniecpolskim.

II

AUTORKA I DZIEŁO

Co najmilej nas uderza w *Transakcji mego życia*, to szczerść autorki. Przez tę właśnie szczerść jest poemat bardzo ciekawy psychologicznie. Stanisławska bowiem przechodzi znaczne przemiany: od biernego, zahukanego dziewczęcia do pełni świadomości swych praw i energii, a stąd do zrezygnowanej pod obuchem nieszczęścia, ale niezłamanej kobiety, szukającej ukrytego sensu ciężkich „strapaców“, które zesłała na nią Boska Opieka.

Treścią wspomnień autorki są właściwie jej trzy małżeństwa i różne przesłanki psychologiczne, na których się one opierały.

Poemat Stanisławskiej to nie dziennik, ale pamiętnik, spiswany już po latach przejść i burz. Rozpamiętywania dawnych dziejów i uczuć. A przecie uderza w nich niezwykła świeżość wrażeń.

Ten jej pierwszy mąż, „Kazuniu“ Warszycki, stoi jej przed oczyma tak, jak go widziała przed laty. Wstręt, jaki w niej budził, nie zatart się w jej pamięci. Całą litanją porównań wspomnienie jego otacza, tak, jakby na niego dopiero co patrzyła. Przedewszystkiem nazywa go prawie stale Ezopem dla jego brzydoty. A dalej, jest nieokrzesany, jakgdyby się wśród dzikich zwierząt (tygrysów) urodził; niezgrabny, jakgdyby z niedźwiedziami chodził; a podryguje w tańcu na weselu, niby kuropatwa. Przy porównaniu do lamparta autorka objaśnia znacząco: „lampart jest świnią, co się sobą delectował“. Gdy przyjeżdża na ślub, to jak gąsior z okna karety wygląda, widocznie miał na długiej szyi małą okrągłą głowę; jak stoi na ślubnym kobiercu, to „Ni sum z wąsem opuszczonym, zóraw z karkiem wykręconym“. Słowem Stanisławska dobiera tak dosadnych porównań, że bez wysiłku możemy sobie odtworzyć

charakterystyczną postać tego degenerata. W całym długim poemacie prawie nigdy zresztą (raz bowiem tylko używa porównania do węża, do bydlęcia, jelenia i dwa razy do ptaka), nie używa autorka żadnych porównań prócz retorycznych zwrotów z symboliki klasycznej i chrześcijańskiej.

O zachowaniu się kasztelanica wspomina dowcipnie i złośliwie. Widać, że pomimo tragedji tego małżeństwa, młoda dziewczynę rozśmieszało nieraz niedorzeczne postępowanie Kazimirka i że nielitościwie na nim ćwiczyła swój humor i kąśliwy dowcip. Z przyjemnością wyciąga kawały: jak to chciał kościół i proboszcza spalić za to, że go podczas nabożeństwa pchły pogryzły; jak zmókłszy na deszczu, przypisywał starym babom winę ulewy i kazał je chwytac, by je dać na ścięcie siedemdziesięciu kałom, bo innej liczby „nie umiał”; jak namawiany, by się zaciągnął pod chorągiew, pytał, z czego zrobiona, i chciałby ją podszyć popielicami i obramować ogonkami, aby w razie chłodu było czem się przykryć; jak wreszcie chciał zadusić swoją żonę, by widzieć, jak dusza ucieka z ciała.

Jako reakcja na despotyzm teścia budzi się u Anny przyczajona energia i rozwija się spryt życiowy. Umie sobie zjednać przyjaciół i omylić czujność kasztelana krakowskiego. Mimo wielkie poważanie dla „substancji“, potrafi jak najdalsze robić ustępstwa i wyrzeczenia się, jeżeli uważa, że to może jej ułatwić cel najważniejszy, uniezależnienie się od Warszakich.

Po tym pierwszym narzuconym jej mężu, tym brzydkim tchórze i niedoładzie zwyrodniałym, który każdym słowem, każdym postępkim narażał się na pośmiewisko ludzkie, musiał największe wrażenie na niej wywrzeć ten, co był tego wszystkiego największą antytezą, Jan Zbigniew Oleśnicki. On to, piękny, dzielny, pełen niepożytej energii, bywalec światowy z ogładą i wykształceniem, mimo młodych lat wszędzie wyróżniany, świadomy celu, niestrudzony, ambitny. Tak bogata indywidualność zaimponowała Stanisławskiej. Jednak jakiś instynktowny niepokój tkwił na dnie duszy, trwoga, czy mimo wszystkie te błyszczące przymioty małżeństwo z nim da jej szczęście? Rozumiała, że ledwie wyzwoliwszy się z jednych kajdan, chce nakładać na się nowe więzy. Poprzez te wszystkie wahania i niepewności przebija, że Stanisławska razem z temi wszystkimi swojemi wątpliwościami jest mocno zajęta Oleśnickim. Czy potem jednak tych kilka krótkich lat, przez które to małżeństwo trwało, było ono rzeczywiście szczęśliwe, czy oprócz chorób, o których wspomina, nie dawało jej innych powodów do smutku, czy ten mąż jej, tak szeroko popularny, tak często w rozjazdach, tak często poza domem, czy to w służbie publicznej, czy własnej ambicji, był do niej szczerze przywiązany, jest mocno wątpliwe, chociażby z tego szczegółu sądząc, że gdy wszyscy wracali z wyprawy wołoskiej, on nie tylko jeszcze zwłóczył z swoim powrotem do domu (bo to

mogło być z rozkazu wodza), ale nawet żadnych wiadomości nie przestał żonie, wiedząc, jak ona niepokoi się o niego. Śmierć tego męża, mimo całej rozpaczyny Anny, nie łamie jej chęci do życia ani jej energii. Zaraz już w wyborze miejsca wiecznego spoczynku przeciwstawia się bezwzględnie woli teścia, starego Oleśnickiego.

Na zupełnie odmiennych przesłankach jest oparty związek Anny z Janem Bogusławem Zbąskim. Ten nie miał już takich błyszczących walorów, jak Oleśnicki. Nie był też już taki urodziwy, mógł się jednak podobać. Anna zwierza się nam w swojej szczerości, że nie od początku jej się spodobał, dopiero gdy zobaczyła, jak on na koniu urodziwie wygląda, dopiero od tej chwili zaczęła nań życzliwiej patrzeć. Widocznie Anna nie szukała tylko stosownej partji, jak to było w zwyczaju ówczesnym, ale żądała, żeby ten przyszły mąż też jej się podobał. Szukała nietylko szacunku, ale i miłości w małżeństwie.

Stanisławska jednak sentymentalna nie była. Wprost odwrotnie. Przy całej kobiecej naturze i kobiecym wdzięku, posiada rysy skrajnej, jakbyśmy dziś powiedzieli, emancypantki. Tyle w niej energii i praktycznej śmiałości i poczucia niezależności. To nie jest słaba kobieta, szukająca w małżeństwie podpory i obrony przed trudnościami życia. Dowodem tego niezwykle dla niej charakterystyczny rys: ona chce odwlec ślub ze Zbąskim, aby móc sobie jeszcze przedtem samodzielnie uprządkować różne swoje sprawy i zawiłe procesy majątkowe, które umiała tak pomyślnie przeprowadzać w czasie swego niezależnego wdowieństwa. Sądy, zajazdy, sprawy w Lublinie, sprawy ugodowe to dla niej rzeczy zwykłe. Posiada pełne poczucie swojej samodzielności i wiarę w swój własny, praktyczny rozum.

Nie dziw, że przy takim usposobieniu długo deliberuje, i że tak trudno jej się zdecydować na małżeństwo: poddanie swojej woli — cudzej woli. Biskup, aby ją zachęcić, wśród wielu innych argumentów obiecuje jej, że będzie mogła swoim majątkiem i nadal samodzielnie zarządzać.

Z kart *Żałosnych Trenów* przenika głębokie uczucie Zbąskiego dla wdowy po Oleśnickim. Mimo swojej brawurowej wprost odwagi w potrzebie wojennej, zdaje się być w codziennym życiu usposobienia spokojnego, uступliwego, a wobec swojej umiłowanej Anusi zupełnie bezbronny. Jest tak w niej zakochany, że to aż zwraca uwagę i wywołuje złośliwe komentarze. Jakkolwiek było, jedno jest widoczne, że wielkie uczucie Zbąskiego zniewoliło serce Anny. A gdy jego zabrakło, wtedy zrozumiała, że bez niego niema dla niej szczęścia. Młoda jeszcze, usuwa się od życia dworskiego w leśne zacisze swoich dóbr i żyje wspomnieniami, rozpamiętywaniem dni minionych. Z jej nieudolnych rymów wieje żal nieukończony i poczucie, że bez względu na ilość lat, jaką jej Opatrzność jeszcze przegna-

czyła, jej życie już się skończyło: „Ani się cieszyć, ni będę smuciła“.

Wiemy, że myliłby się jednak ten, ktoby po przeczytaniu *Całego życia jednej sieroty* wyobrażał ją sobie w dalszem życiu jako kobietę zgnębianą ciosami losu i bezradną w swojej rezygnacji, złamaną i odwróconą od spraw ziemskich. Anna, to silny charakter, zachowała nadal, jak z źródłowych badań jej życiorysu wynika, pełną żywość umysłu i rzutkość sobie właściwą, cechującą jej nieugiętą indywidualność.

Dla charakterystyki Stanisławskiej należy jeszcze podkreślić, że w pamiętniku jej pomimo żywo tętniącej głębokiej pobożności i szczerego, ufnego poddania się woli Boskiej w najcięższych próbach życia, niema oznak jakiegś przesadnej dewocji, tej zewnętrznej mechanicznej nabożności, jaką otaczamy nasze wyobrażenie dawnej matrony polskiej (szczególnie z XVII wieku). U tej córki rodu żołnierskiego odczuwa się nawet pewien odcień lekceważenia, gdy np. wspomina o mowie weselnej na cześć Warszzyckich, w której jedynemi zasługami zdają się być ich wyczyny petyzmu: wspomaganie klasztorów i fundacje kościelne.

Jeżeli zaś późniejsze obdarowywanie zakonów, z krzywdą chociażby dalszej rodziny, było objawem postępów już trochę przesadnej dewocji, której nie znachodziliśmy jeszcze i śladu w *Transakcji Mego Życia*, to jednak nie można przeoczyć, że Zbąska wybiera zakony, które Rzeczypospolitej mogły istotnie oddać rzeczywistą przysługę. Ważną placówkę polskości stanowili na kresach pijarzy w Dunajgrodzie; wielkie znaczenie dla całego kraju mógł mieć świeżo sprowadzony zakon księży misjonarzy, którzy swą szczytną misję widzieli w kształceniu i podniesieniu duchowieństwa polskiego.

Sprawy ogólne jednak autorki naszej wcale nie zajmują. Wspomina o nich tylko mimochodem, tłumacząc swoje własne dzieje, które wiążą się przypadkowo z wielkimi datami historycznymi. O polityce owych czasów, o swarach, o zawiściach politycznych, o ambicjach magnackich, o szerszych sprawach wewnętrznej czy zagranicznej polityki, która wówczas rozogniała możliwe rody, niema najmniejszej wzmianki w zapiskach tak wysoko ustosunkowanej damy. Widocznie pomimo wrodzonej inteligencji, pomimo wrodzonego ducha samodzielności, pomimo rozpolitykowanego środowiska (macocha Anna z Potockich, wojewodzina kijowska, należy do jego ośrodka), umysł Stanisławskiej nie przekraczał granic zainteresowań przeciętnej, możnej szlachcianki XVII wieku.

Poemat posiada niemałą wartość historyczno-obyczajową, i jest zarazem ciekawym przyczynkiem do biografii możliwych rodów Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII wieku. Dziwnem zrządzeniem losów wszystkie rody, z którymi Stanisławska związana, to rody wygasające. Na ojcu, wojewodzie kijowskim,

kończy się ród Stanisławskich, tak samo jak na trzech jej mężach rody Warszuckich, Oleśnickich i Zbąskich. Są to wszystko familje, jeśli z fortuny nie magnackie, to od pokoleń senatorskie, spokrewnione i zaprzyjaźnione z najpotężniejszą arystokracją w Polsce. Prócz degenerata Kazunia Warszuckiego, tak Stanisławski, jak Oleśnicki i Zbąski nie szczędzą swej krwi dla Ojczyzny. Wszyscy też trzej umierają z powodu wojennych trudów, względnie ran, otrzymanych na polu walki.

Znaczenie miłości rodzinnej i związków przyjaźni otrzymuje w tych *Żałosnych Trenach* pełnię oświecenia. Stanisławski, umierając, pozostawił swej jedynaczce nie tylko zasłużone imię rodowe, nie tylko okazały majątek, ale także przyjaciół swoich, którym polecił nieszcześliwą Anusię. Mógł umrzeć spokojnie. Nie tylko hetman Sobieski, uproszony przez ojca opiekun Stanisławskiej, ale całe liczne grono przyjaciół zajęło się jak najszczerzej dołą sieroty, z którą łączyły ich poczęści też węzły krwi i powinowactwa. Nie szczędzą dla niej czasu i trudu, służą radą i opieką.

Autorka wymienia częściowo nazwiska lub tytuły osób, od których odbierała dowody pomocnej przyjaźni. Obok sławnych mężów Rzeczypospolitej, znachodzą się nazwiska najznakomitszych pań polskich, jak siostra króla Jana, Radziwiłłowa, Gryzelda Wiśniowiecka, matka króla Michała, macocha Anna Potocka, a nawet królowa Marysieńka.

Przyjaźnie i związki rodzinne kończą się jednak tam, gdzie idzie sprawa o „substancję”. Najbliższe pokrewieństwo nie chroni przed zajechaniem wioski czy dóbr, jeżeli przeciwnik sądzi, że ma prawo do danego majątku. Rzecz charakterystyczna, że to nie przeszkadza jednak potem do szczerzej przyjaźni, gdy sprawa zakończy się ugodą. Oto przykład: macocha wchodzi w ostry zatarg z Anną w obronie praw i pretensji do majątku Stanisławskich. Kiedy jednak nastąpiła ugoda, obiedwie kobiety łączą się w dalszem życiu w szczerzej przyjaźni i macocha daje pasierbicy wiele dowodów uczucia i opieki.

Usiłowanie wtłoczenia treści w formę rymowaną przy braku zupełnym poetycznego talentu autorki, osłabia w pierwszej chwili wrażenie bezpośredniości i migawkowej żywości opisywanych scen. Kto się jednak uważnie wczyta w wiersze tego pamiętnika, ten po odrzuceniu plewy pseudo-poetycznej potrafi wyłuskać jędrne ziarno opisów rodzajowych. W *Żałosnych Trenach* jest porozrzucanych mnóstwo drobnych a charakterystycznych obrazków życia ówczesnej epoki.

Autorka, mówiąc o starym kasztelanie Warszuckim, tak przy czasach swego małżeństwa z jego synem, jak jeszcze bardziej przy procesie rozwodowym, dowcipnie szydzi z jego skąpstwa, z jego klejnotów rodowych roboty raczej kowala niż złotnika, tudzież złośliwie oświeśla rysy nierzetelności w dotrzymywaniu słowa i umów, bezmiernego kutwiarstwa i niepomowanej gwałtowności pana krakowskiego.

Najpełniej jednak, najciekawiej wypadły w poemacie Stanisławskiej konkury Zbąskiego. One dają nam barwne, żywe wyobrażenie, jak to magnat ubiegał się o rękę możnej damy. Dają nam niejako odpowiednik, a właściwie przeciwstawienie powszechnie znanym konkurom wioskowego szlachcica Imci pana Chryzostoma Paska.

Chorąży Jan Bogusław Zbąski, od czterech lat wdowiec, towarzysz wyprawy Sobieskiego, wybiera się w konkury do wdowy po Oleśnickim. Z powodu sejmiku nie może mu towarzyszyć tak liczny orszak przyjaciół, jakby sobie tego życzył. Ale i tak przybywa do Maciewic w otoczeniu czterech poruczników, liczego dworu i przede wszystkim biskupa, stryjecznego swego brata. Wdowa przez postronnych jest uprzedzona, jaki cel mają te odwiedziny. Chociaż stanu nie chce zmienić, jednak za uprzejmość należy się uprzejmość, więc mile wita gości. Na drugi dzień oddają oni dopiero listy króla Jana i hetmanów, którzy Zbąskiego polecają młodej wdowie. Później zaś biskup prosi o rozmowę sam na sam z panią domu. Wszyscy więc, oprócz nich, opuszczają komnatę, nawet i chorąży Zbąski. Wtedy biskup jak najgoręcej przedstawia prośbę o rękę i miłość swego brata, który mu się zwierzył, że jeżeli Anna się nie skłoni do jego prośb, to on z rozpaczy porzuci na zawsze Ojczyznę. Taki to jest początek tych konkurów, które się ciągną przez wiele kart. Dowiadujemy się w dalszym ciągu, jak i kiedy biskup starał się ją nakłonić, co pan chorąży do niej przemawiał, jak i co ona im odpowiadała, jakich argumentów używały obie strony, jak całe otoczenie prze Stanisławską do tych zaręczyn, tem mocniej, że wszyscy domownicy zostali hojnie „upominkowani“. Nawet znajome panie starają się pół żartem, pół przemocą zdjąć pierścień z jej ręki i oddać Zbąskiemu nie dla zaręczyn, ale tak tylko dla pamięci, „na niezabudesz“. Wreszcie czytamy, jak po jej przyjeździe do Warszawy, rozmiłowany Zbąski wymyśla dla niej rozrywki, tak, że dama jego serca nie ma się nawet kiedy wyspać, bo i w nocy każe jej przygrywać na lutni.

Wszystkie te perypetje, zanim Stanisławska „rezolwowała“ się, przedstawione trochę rozwlekłe (27 stronic), ze względu na szczegóły kulturalne i obyczajowe przynoszą materiał pierwszorzędny, w swoim rodzaju jedyny w literaturze naszej. Dochowane w zbiorach mów oracje przy zaręczynach lub weselach to tylko popisy retoryczne; tutaj stykamy się wprost z rzeczywistym życiem epoki, prawdziwym jego przebiegiem, nie tylko jego odświętną i oficjalną formą.

Jakie było wykształcenie Stanisławskiej, jakie jej czytanie, trudno orzec na podstawie jej utworu. To pewna, że w latach dziecińczych, przebywając na wychowaniu u dominikanek, nie nauczyła się wiele, co najwyżej czytać i pisać. Najpewniej nie wyniosła stamtąd znajomości żadnego języka. Mogła jej

jednak nabyć w późniejszym życiu. Była blisko związana z życiem dworskiem i z najwyższą arystokracją, w której wtedy królowe Francuzki wszczepiały zamiłowanie do języka francuskiego. Jedyną kobietą, której wpływ Anna uznaje i podkreśla, jest jej macocha, u której znajomość francuskiego chyba jest niewątpliwa, chociażby z tego powodu, że sporą część życia spędza na dworze Marji Kazimierzy (i bierze czynny udział w polityce współczesnej). Mimo to w poemacie Stanisławskiej nie znać najmniejszego śladu francuszczyzny: jednego słowa, jednego zwrotu francuskiego nie można się w nim dopatrzeć.

Natomiast spotykamy nieco wyrażen włoskich albo włoskiego pochodzenia, nie natyle jednak, aby przypuścić u niej znajomość włoskiego. Przecież wówczas Polska ulegała jeszcze wpływom kultury włoskiej, szczególnie w literaturze, co się odbijało także i na języku.

Zrozumienia dla puryzmu Stanisławska oczywiście jeszcze mieć nie mogła. Dała też tego dowód, przeplatając swoją polszczyznę jak najswobodniej łatinizmami, jak to czynił każdy ówczesny szlachcic kształcony na łacinie. A i z tego nie można jeszcze wyciągnąć wniosku, jakoby Stanisławska umiała naprawdę po łacinie. Język jej poematu świadczyć może tylko o tem, że była zdolna i że z łatwością przyswoiła sobie wyrażenia i sposób mówienia swego otoczenia, a zarazem, że przebywała wiele w towarzystwie wykształconych mężczyzn. Również osobiste prowadzenie swoich procesów i „spraw” musiało ją z natury rzeczy obznajomić z pewną ilością zwrotów i terminów łacińskich. Gdyby Anna umiała naprawdę po łacinie, nie omieszkaby tego podkreślić w ciągu swego poematu.

Trudno też ustalić, co Stanisławska czytała. Dawne utwory złotego wieku naszej literatury prawdopodobnie nie były jej znane. Jakiś odblask ich pięknej formy przecie pozostawiłby ślad na jej poemacie. Można by się doszukiwać wprawdzie nie pierwowzoru, ale przynajmniej zachęty do opisów batalji chociażby w *Jerozolimie Wyzwolonej*, gdyby nie refleksja, że Stanisławska musiała w życiu codziennem, jako córka i żona żołnierzy, przysłuchiwać się nieskończenie wiele razy opowiadaniom o najróżnorodniejszych potyczkach i walkach, a przedewszystkiem o takich walnych rozprawach, jak wiktoria chocimska i wiedeńska.

Niektóre zwroty i przenośnie wskazywałyby na czytanie się autorki w sztuczno-sentymentalnych utworach, jakie podówczas krążyły w kołach dworskich. To pewna, że oprócz książek pobożnych czytała i lubiła czytać książki świeckie. Nigdyby inaczej nie wpadła na pomysł opisywania swoich dziejów, a przedewszystkiem swoich trzech małżeństw. Sam wybór nazwy „treny” wskazywałby, że rozczytywała się w podobnym gatunku poezji.

Autorka wymienia wprawdzie cel, dla którego pisze swe dzieło: treny jej mają przecież przestrzec przed niestałością

wszelkiego szczęścia ziemskiego — jednak nie brak w utworze cech, dowodzących bardziej ziemskiego światopoglądu autorki; często zwraca się do pogańskiej „Fortuny omylnej” — jakby zapominając, iż utwór jej miał dowodzić tezy o rządach Opatrzności.

Forma poematu świadczy wprawdzie o wielkiej niezaradności autorki, ale równocześnie o pewnem odczytaniu się jej w poezji. Możliwe, że zamierzała pisać swe dzieło oktavami, tylko niebardzo pojęła, w czym ich kunszt polegał. Cały poemat, prócz wstępu i zakończenia do czytelnika, składa się ze strof ośmiowierszowych, a każdy wiersz z ośmiu sylab.

O braku kultury poetyckiej u naszej autorki mówią nam przedewszystkiem jej rymy. Przeważnie posługuje się ona rymami gramatycznymi, przyczem nie razi jej ten sam rym gramatyczny, powtórzony sześć razy z rzędu, co jej się kilkakrotnie przydarzyło. A mocowanie się nawet z tak niewyszukaną formą zaciemnia czasami treść, tak, że niejedną zwrotkę trzeba kilkakrotnie przeczytać, aby uchwycić myśl, którą autorka chciała wyrazić. Poczęści ułatwiła to nam przez dodanie na marginesach dyspozycji. Jednak zbyt zwięzłe ujęcie tych objaśnień marginesowych też wymaga nieraz zastanowienia.

Kiedy mówi o rzeczach obojętnych albo wygłasza prawdy ogólne, formułuje dziwnie płytko swe myśli. Utwór mimo rymu i rytmu sprawia wrażenie zupełnej prozy.

Wśród tej powodzi wierszy zdarzają się jednak wyrażenia mocne i oryginalne albo całe zwroty pełne siły:

Zaprasza ich hetman chciwy
sławy, boju, lecz krwie mściwy,
Którą Turcy rozlewali...

albo

Powróć jeszcze, kędy spięte
załem serce zostawiłeś
A tęsknice nabawiłeś...

Tam wszędzie, gdzie mówi o cnocie rycerskiej, męstwie, gotowości do boju, obowiązku rycerza, wyczuwa się w słowach poetki przekonanie i jakby zapał. Obrazom batalistycznym nie można odmówić pewnej siły i żywości, tak samo, jak dygresjom uczuciowym — pewnej poezji.

Strofy, w których rozbrzmiewa serdeczna nuta uczucia, wznoszą się poetycznym wyrazem ponad zwykłą pospolitość wiersza. Dla wyrażenia swego szczęścia znachodzi niejedno piękne ujęcie; wzruszającą potrafi przedstawić ból pożegnania, gdy Zbąski odjeżdża pełen złych przeczuć pod Wiedeń. Niekiedy objawia Stanisławska wprost wyjątkową zdolność odtwarzania swoich stanów psychicznych. Oto np. po wiktoryi wiedeńskiej nie może się doczekać wieści od męża, przeżywa więc straszne dni udręki i niepokoju w przeczuciu nieuchronnego nieszczęścia:

Jakiem dni woncez miała,
 Codzień we łzach opływała,
 Gdym smutną twarz obaczyła,
 Nieszczęście sobie wróżyła.
 Wesołość niemiła była;
 Sekretna mowa raniła,
 Snu ledwo na oczach miała,
 Smaku w potrawach nie znała.

Rezydencyja niemiła,
 Gdzieś się kolwiek obróciła.
 Lubom w pole wyjechała,
 Z myślistwem ucieszyć chciała,
 Bardziej żalu przyczynili,
 Kiedy za zwierzem gonili:
 Głosy się odmienne zdały,
 Jakby mi żal wróżyć miały.

Najpiękniejsze strofy to te, w których Stanisławska odmalowuje swój bezgraniczny smutek. Są to jedyne dłuższe ustępy, w których jest trochę poezji. Z trenu pierwszego wieje beznadziejny żal, jednak w tych poetycznych przenośniach, w jakich się wyraża, czujemy już pewne ukojenie duszy, świadomej wprowadzić, że w jakąkolwiek pójdzie stronę, smutek do niej już na zawsze przyłgnął, że nic, co innym radość sprawia, jej już nie pocieszy, że straciły dla niej łąki woń, lasy swój chłód orzeźwiający — ale zarazem świadomej, że konsolacja to „drzewo krzyża“ i nizanie różańca wspomnień na długie pasmo rymów w *Żałosnych Trenach*.

Strofy końcowe nie mają żadnych poetycznych obrazów, żadnych przenośni, ale są przepojone taką głębią bólu i serdecznego cierpienia, taką prawdą wyrazu, że niekunsztowne te rymy nabierają poetycznego piękna.

III

MIEJSCE STANISŁAWSKIEJ W DZIEJACH LITERATURY

Dlaczego nazywamy Stanisławską pierwszą autorką polską? Czy przed nią kobiety w Polsce nie miały ambicji literackich?

Dzięki ostatnim tomom *Biblijografji* Estreichera, możemy zaznajomić się z rzeczywistymi objawami najdawniejszej kobiecej działalności pisarskiej, porzucając bałamutne wersje podręczników o rzekomych poetkach w rodzaju Zofji Oleśnickiej lub Reginy Filipowskiej.

Pierwsza polska książka, jaka się zachowała, niewątpliwie kobiecego pióra, to wydane w roku 1594 bezimiennie *Rozmyślenia Męki Pana Naszego Jezusa Krystusa z Modlitwami. Przytem i Różany Wianek Naświętszej Panny Maryjej*. W dziełku tem dedykacja królowej Annie Jagiellonce, modlitwy i rozmyślenia pasyjne, pisane są prozą. Wierszem tylko wstęp „Do czytelnika“,

trzy „Wstępki“ do trzech części *Różanego Wianka* oraz „Zamknięcie do uczciwych panienek“. Same rozmyślanie i modlitwy różańcowe są również prozaiczne. Mała ta książeczka (kart 46) wydana jest bardzo starannie, hojnie zdobiona w ryciny. Treść bez śladu oryginalności, musiała przecie odpowiadać zapotrzebowaniu ówczesnemu, bo dziełko to, częściowo przerabiane i wzbogacane różnemi dodatkami, doczekało się sporo wydań; ostatnie wyszło jeszcze w roku 1714.

Komu przynależy się autorstwo tych *Rozmyślań*, nie da się ustalić. Ponieważ jedno z późniejszych wydań poświęcone zostało przez wdowę po drukarzu krakowskim, Annę Siebeneicherową, królowej Konstancji Rakuskiej, Estreicher w swojej *Bibliografii* (XXVIII, s. 9) wstawił ten anonimowy druczek pod nazwisko Siebeneicherowej, ale z wielkiem zastrzeżeniem, niejako tylko tymczasowo.

Przy bliższem przyjrzeniu się jednak pierwszemu wydaniu można z pewnem prawdopodobieństwem określić wprawdzie nie osobę ani imię ale przecie środowisko, z którego autorka *Rozmyślań* pochodziła. Oto była ona nietylko osobiście znaną Annie Jagiellonce, ale zaznała „po wszystkie swe czasy wielką a Miłościwą łaskę W. K. M. przeciw sobie, w którem się po łasce Bożej najwięcej zawsze kochała“. Dalej skarży się, że z powodu „zeszłości zdrowia swego nie mogła się W. K. M. napatrzeć“ i że niema już „żadnej nadziei więcej za przyciśnieniem gwałtownych chorób moich, abym już W. K. M. oglądać miała“. W ten sposób może pisać tylko osoba z najbliższego otoczenia królowej, ktoś szczerze przywiązany do niej. Może jakaś dama dworu, której Anna Jagiellonka okazywała większą życzliwość. Była to osoba nieszczęśliwa, zmuszona nieuleczalną „zeszłością zdrowia“ swego do rzucenia królowej i jej dworu i do pędzenia swych lat na modlitwie i rozpamiętywaniach religijnych. Pocięchą jej było spisywanie tych bogobojnych rozmyślań, które ofiarowuje królowej Annie z prośbą, by, „jeśliby mię Pan Bóg... do siebie powołać raczył: proszę W. K. M. uniżenie, abyś W. K. M. dziatkom moim Miłościwą Panią być raczyła“.

Wzmianka o „dziatkach“ i żal, iż się „nie mogła napatrzeć“ królowej ani jej się zasłużyć, chociaż „zawždy sobie tego życzyła, abym po wszytek czas żywota swego patrzeć na Waszą K. M. ...mogła“, zdaje się świadczyć, że „pokaraną od Pana Boga“ została jeszcze we wczesnych latach swego życia, tem więcej trzeba więc podziwiać jej opanowanie i rezygnację.

Przedmowa jest daleko ciekawsza od samej książeczki. Konwencjonalność rozmyślań i brak piętna indywidualnego pozbawiają ten pierwszy druczek „szlachetnej polskiej białogłowy“ wszelkich wartości literackich. Oto dla przykładu próbka jej wiersza z „wstępuku“ do pierwszej części *Wianka Różanego*:

Błogosławię Cię Panno z twej świętobliwości
 Z pokory, z cnót obfitych i takiej godności,
 Iż cię między innemi Pan twój obrał sobie
 Za matkę oblubieńcę, na wieczną cześć tobie.
 Naprzód posła wielkiego od siebie wyprawił,
 Który do ciebie wszedłszy tak ci słowo zjawił:
 Bądź zdrowaś, łaski pełna: Niebieski pan z tobą
 Ciebie czcić będzie człowiek, i cieszyć się tobą
 Wszelki naród...

Zkolei nasuwa się przypomniana przez Wierzbowskiego (Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików nr. 5, 1895) Anna Memorata.

Chociaż podkreślała swoją polskość i podpisywała się pod swemi wierszykami łacińskimi: „virgo polona“, jest ona przecież tylko wyrazem środowiska czesko-niemieckiego. Córka pastora Braci Czeskich, wychowana w atmosferze uczoności mieszczańskiej w Lesznie, pod wpływem poety-laureata Schossera wiązała rytmy łacińskie nie tyle dla wyrażenia swoich myśli czy uczuć, ile dla ćwiczenia się w możliwie najpoprawniejszych formach i zwrotach łacińskich.

Całą znaną twórczość „dziewicy polskiej“ stanowi 16 krótkich łacińskich wierszyków¹ o charakterze okolicznościowym; świadczą one o aspiracjach humanistycznych wśród osadników cudzoziemskich w Lesznie, mogą być ciekawym dokumentem dla historii kobiet w Polsce, ale zostają właściwie poza nawiasem literatury polskiej.

Drugi utwór polski pióra kobiecego to *Gospodarskie Nabożeństwo Nabożnemi Rytmami przy Gospodarskiej Sielskiej Zabawie od Jej Mości Paniej Katarzyny Siemiotkowskiej Chodorkowskiej Radgoskiej napisane i do druku podane* (Wilno, 1670).

Przedmowa do tego druku budzi w nas zupełnie niespodziewane zainteresowanie. Autorka bowiem dedykuje swoją książeczkę Annie z Potockich Stanisławskiej, macosze naszej „jednej sieroty“.

O Siemiotkowskiej wiemy tylko tyle, ile z jej przedmowy do zbioru wnioskować można: od najmłodszych lat była związana z domem Potockich. Już jako dziecko przebywała na dworze wojewody braclawskiego. Kiedy najstarsza córka Mohilanki wychodziła za mąż za Janusza Radziwiłła wojewodę wileńskiego, wzięła do swego fraucymeru naówczas jeszcze bardzo młodą dziewczynkę a już bawiącą się rymami imienniczkę swoją Katarzynę Siemiotkowską. Na dworze radziwiłłowskim przebywała też często u siostry Anna Potocka, późniejsza Stanisławska wojewodzina kijowska. Obydwie siostry widocznie życzliwie odnosiły się do dziewczęcia i nie tylko nie ganiły jej rymów i wierszy, ale nawet okazywały dla nich zainteresowanie.

¹ Z których 10 ogłosił Schosser w swych *Laurifoliach* (1641), reszta dochowała się w rękopisach.

Kiedy Katarzyna czasem sama wyszła zamąż i została panią Łukaszową Chodorkowską-Radgoską i miała „inne przyzwoite stanowi ziemiańskiemu zabawy“, nie wyrzekła się swego zamiłowania do rymów. Znaleźli się też „mędrsi rozumem“, którzy uznali, że jej poezje budujące nadają się do ogłoszenia drukiem. Wtedy to Siemiotkowska, zebrawszy najbardziej pobożne swoje rymy, oddała je jako *Gospodarskie Nabożeństwo* do drukarni ojców Bazyljanów w Wilnie w roku 1670.

Książeczka ma charakter czysto dewocyjny i posiada też aprobatę kościelną. Składa się z dwóch części. Pierwsza (kart 7) *Poranne Nabożeństwo*, obejmuje *Ojcie Nasz*, *Pozdrowienie Anielskie*, *Credo*, nadto *Dziesięcioro* i inne przykazania, grzechy i cnoty, wreszcie Akty wiary, nadziei i miłości. *Poranne Nabożeństwo* powstało w ten sposób, że do słów ujętych kanonem kościelnym dodała autorka glosy krótkie, czasem zdania całe, czasem tylko słowa konieczne dla rymu i rytmu. Np.:

Zdrowaś Panno Marja, tak cię pozdrawiamy
Bo od Trójce naświetszej tę naukę mamy.
Łaski pełna, *Pan z Tobą*, Anioł cię pozdrowił,
Gdyć nowinę tak wielką o poczęciu wznowił.

Albo tylko:

Pycha, łakomstwo, zazdrość, nieczystość, obżarstwo,
Gniew, leniwość, każde z tych niszczy gospodarstwo.

Część druga, zatytułowana: *Wtóra część gospodarskiego nabożeństwa albo wieczorne nabożeństwo z nabożnych i ucieśnionych piosnek sporządzone, których przy zabawach gospodarskich na dobrą myśl zażyć może*, składa się z dziesięciu pieśni. Większość ich poświęcona jest Matce Boskiej i te są bardzo słabe, przeważnie tylko rymowana sklejanina na nabożne tematy. Natomiast kilka krótkich pieśni, osnutych na motywach pokutnych i o marności świata, ma akcenty pełnej powagi. Pobrmiewają w nich zwroty z psalmów, niekiedy zestawienia słów wprost jakby od Kochanowskiego. Za przykład niech posłuży ten urywek z pieśni szóstej *O marnościach świata*:

Fraszka urzędy, fraszka dygnitarstwa
Śmierć odejmuje by największe Carstwa.
Fraszka Hetmaństwa i Kawaleria,
W proch to rozsypie wszystko kalwaria.
Choćby się wojska ubrały w zbroje,
Śmierć przecie mówi: wszyscy są ci moje.
Łaski Marszałskie i stołki wysokie,
Fraszka pieczęci, rozumy głębokie
Bo śmierć i mądrych i wysokie stany
Kosą podcina, jako kwiat rożany.

Drukarz od siebie dodał komentarz, na jakie nuty możnaby te wszystkie modlitwy poranne i wieczorne śpiewać, oznaczając melodie pierwszemi słowami różnych znanych naówczas pieśni.

Książeczka o 28 kartach, wydana jest bardzo niestarannie, pełna omyłek i błędów drukarskich.

Takby się przedstawiały obydwie znane z przed roku 1685 próby autorstwa kobiecego w języku polskim. Wartość obu tomików tej prozaicznej i rymowanej dewocji bez najmniejszej inwencji poprostu nieudolnej parafrazy kościelnych modlitw i pieśni jest tak nikła, że nie można ich w najmniejszej mierze zestawiać z *Żałosnemi Trenami* i dlatego tytuł pierwszej poetki polskiej należy się wyłącznie Annie Stanisławskiej.

Oceniając *Opisanie życia jednej sieroty*, nie można dość mocno podkreślić oryginalności utworu. Pani podkomorzyna lubelska nie miała żadnego wzoru we współczesnej literaturze. Pisała, bo to było potrzebą jej serca. Nad rodzajami literackimi niewiele się zastanawiała. Z oryginalności pomysłu chyba nie zdawała sobie sprawy. Odczuwała tylko niezwykłość faktu, że ona, białogłowa — a bawi się piórem. Wiedziała też, że naogół opinia odnosi się często lekceważąco do autorstwa kobiecego.

Przeświadczenie to jednak wcale jej nie zbija z tropu i we wstępie „Do czytelnika“ rozprawia się z tego rodzaju krytyką z właściwą sobie dosadnością i werwą:

Jeśli zaś książka nie do gustu twego,
Ta jest jej wada, że białogłowskiego
Konceptu...
To niech nie będzie od ciebie czytana.

Niema najmniejszej wątpliwości, że Stanisławska, układając swoje *Treny*, przeznaczała je do druku. Świadczy o tem nietylko wstęp i zakończenie „Do czytelnika“, ale i liczne apostrofy rozsiane w całym poemacie. Wszakże, jak sama podaje, celem *Opisania życia* ma być zbudowanie czytelnika: przekonaniem go o zmienności wszelkiego ziemskiego szczęścia. A jednak *Transakcja* drukiem nie wyszła. Może przyjaciele, a może własny zdrowy rozsądek i praktyczność życiowa „jednej sieroty“, stała ją cechująca, wporę ją powstrzymała od tak nierozważnego kroku. Spostrzegła się widocznie pani podkomorzyna, ileby jej *Transakcja*, mówiąca tak swobodnie o mnóstwie osób czy to dalszych czy nawet jej najbardziej bliskich, mogła wywołać nieporozumień, niechęci, a nawet zdrażnień i niesnasek.

Oto zapewne, dlaczego rękopis czyściutko przepisany przez samą autorkę, nie dostał się do rąk publiczności. Jakie były koleje jego losu, jaką drogą, z jakimi papierami dostał się do Petersburga, gdzie go dopiero Brückner odkrył — niewiadomo.

Dawno wymarli już ci, którzy się mogli czuć przez niedyskrecję *Transakcji* urażeni. Z trudem już tylko i przy pomocy archiwów można było ustalić różnorodne zdarzenia, identyfikować postaci, o których *Treny* wspominają. Lata i wieki miały, rękopis czekał cierpliwie. I oto nareszcie w 250 rocznicę ukaże się drukiem w wydawnictwie „Biblioteki Pisarzy Pol-

skich Akademji Umiejętności“. Dojdzie wreszcie rąk czytelnika. Czy go jednak tak zbuduje, jak tego pragnęła autorka, mocno wątpliwe. To jednak pewne, że niejeden z żywym zainteresowaniem a może i ze wzruszeniem wczyta się w te najprawdziwsze obrazy XVII stulecia, odzwierciedlające się w prostych i naiwnych, a tak życiem drgających wyznaniach magnatki polskiej.

Kraków

Ida Kotowa
